

Wybory a wybory

Felietony

Nadesłany przez: Marek Szewczyk

Przesłany: 24.05.2016, 15:08:08

Byłem gościem na zjeździe sprawozdawczo-wyborczym Polskiego Związku Hodowców Koni. Przysłuchiwałem się wystąpieniom dwóch kandydatów na prezesa i tak sobie myślałem, dlaczego w tych dwóch środowiskach – czyli jeździeckim i hodowców koni – które są... tak bliskie sobie, wybory wyglądają... zupełnie odmiennie.

W PZHK dwaj kandydaci: **Paweł Mazurek** i **Jacek Soborski** (wymieniam ich w kolejnościami alfabetycznej). Obaj są... autentycznymi hodowcami koni. Obaj są... działaczami PZHK (byli w poprzednim zarządzie, choć tam dobór członków tego ciała wyglądał inaczej niż w PZJ), obaj działali wcześniej w strukturach okręgowych związków hodowców koni. Obaj sensowni. Obaj w swoich wystąpieniach przedstawili zarys programu, jaki chcieliby realizować. Jednym słowem – normalne wybory polegające na wybraniu jednego z dwóch kandydatów wywodzących się z tego samego „rodowiska”. Jak to w demokracji, jeden zyskał, wiąższe poparcie delegatów i wygrał. Nie wiem, czy Paweł Mazurek byłby lepszym prezesem niż Jacek Soborski, ale patrząc z punktu widzenia PZJ, to lepszy wybór. Lepszy, bo uznanie zyskał, człowiek, który jeszcze niedawno był, czynnym sportowcem, a jak startował, w powołaniu zaprzęgami dwukonnymi, to miał, w zaprzęgu wyhodowane przez siebie konie. Jest to zatem osoba, która powinna lepiej rozumieć potrzeby sportu i konieczność bliskiej współpracy obu tych środowisk. Poprzednie wybory w PZHK były podobne pod tym względem, że delegaci wybierali kogoś ze swojego grona. A jak wyglądały wybory prezesa w Polskim Związku Jeździeckim? Aby pozostać tylko przy dwóch ostatnich. **Arkadiusz Abgarowicz** nie był, ze środowiska jeździeckiego. Choć z końmi miał, kiedyś sporo do czynienia, gdy przez wiele lat był, trenerem koni wyścigowych na Służewcu, w sporcie jeździeckim nie funkcjonował. Dlaczego został, wybrany? Oczywiście nie dlatego, że był, kiedyś trenerem na Służewcu, ale dlatego, że w momencie wyboru był, senatorem rzędowej wówczas Platformy Obywatelskiej. Wybierający go delegaci liczyli na to, że będzie skuteczny w pozyskiwaniu sponsorów, a poza tym dali się uwieść, że teraz będzie nowoczesnie, bo rzekł, że **Marcina Szczypiorskiego** zaczął, się im już jawić jako przątnie, anachroniczne. Trzeba przyznać, że prezes Abgarowicz wspólnie z wiceprezesem **Rafałem Wawrzyniakiem** sporo pieniędzy od sponsorów pozyskali, ale mieli też swój „talent” do ich wydawania. Trzeba tu przypomnieć, że „unowocześnienie” działania PZJ i przygotowanie „produktów” do późniejszego oferowania potencjalnym sponsorom doprowadziło do tego, że pierwszy rok swoich rządów (2013) wspomniana dwójka (bo pozostała trójka była, tylko bezbarwnym tłem) zamknęła rekordowym w historii PZJ deficytem 597 017 zł. Biorąc pod uwagę, że „skonsumowane” zostało 222 550 zł „górkę”, jak... zostawił, prezes Szczypiorski, daje to w sumie roczne wydatki na poziomie 819 567 zł. Dużo! Dużo! To kosztowało wprowadzanie transmisji z cyklu Grand Prix Wolnej Polski do telewizyjnej Jedynek. No i Artemor. Do dziś nie rozliczona i nie zakończona sprawa. System przepływu w sposób skandaliczny. Ostatnie wybory prezesa – sierpień, 2015. Delegaci mają do wyboru trzy kandydatury, dwie ze środowiska jeździeckiego i jedną... spoza niego. Wybierają... tę spoza.

Dlaczego? Trudno powiedzieć. Może ponownie zadziała, mechanizm – bardzo silne w naszym środowisku oczekiwanie na zewnętrzne pieniądze – może być prezes dużej państwowej firmy (PGNiG) sprawi, że strumień, pieniędzy od sponsorów ponownie zasili kasę Związku? Czy Michał, Szubski sprawi, że ten strumień, się pojawi? Czy sprawi, że wyniki sportowe się poprawią? Czy sprawi, że biuro PZJ lepiej sprawuje swoją... funkcję usługodawczą... wobec środowiska? Na te pytania niech każdy sobie odpowie sam. Ja cię... nie mogę znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego w naszym, jeńskim środowisku wybór *primus inter pares** musi polegać na tym, aby koniecznie znaleźć kogoś spoza środowiska. **Marek Szewczyk** *) *Primus inter pares* – po łacinie: "pierwszy wśród równych sobie". Określa się w ten sposób osobą, która ma pewien autorytet wśród pozostałych członków grupy, do której należy, jednak nie wie... że się on z niektórymi specjalnymi przywilejami. Czasem określa się w ten sposób osobą, która jest nieoficjalnym liderem danej grupy. W polityce tak zwykło określać premiera rządu.